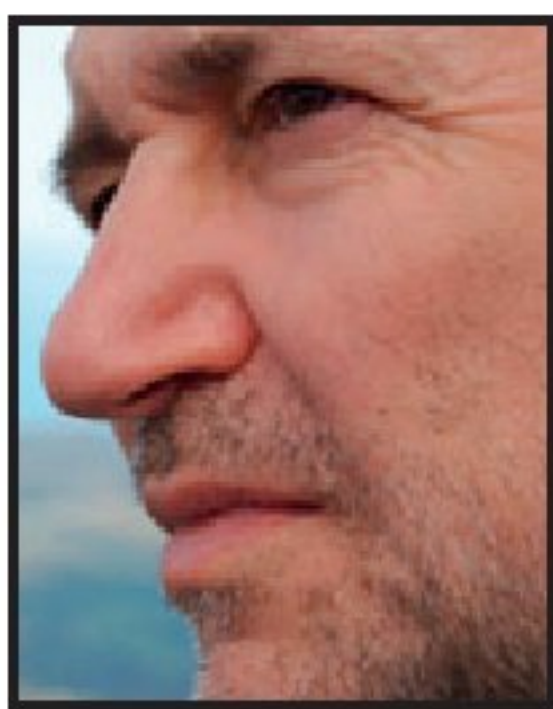




Paryski nie-co-dziennik W kręgu Kultury

**Alfabetycznie:
Gombrowicz,
Kołakowski,
Miłosz... Co ich**

łączy? Okrągłe rocznice urodzin lub śmierci oraz przynależność do kręgu paryskiej „Kultury” Giedroycia, twórcy nowej szkoły myślenia o państwie łączonym z etosem kultury – już bez martyrologii i roztkliwiania się nad sobą.

Uaktywniam ścieżkę pamięci. Scena pierwsza: cmentarz podparyskiego *Le Mesnil le Roi*. Pogrzeb Jerzego Giedroycia. Milczący tłum. Żadnych przemówień nad grobem. Cisza, skupienie, powaga. *Mówię do ciebie, milcząc, jak obłok czy drzewo*. Autor tej strofy – Czesław Miłosz – stoi pod zeschniętym drzewem z żoną, Amerykanką Carol Thigpen. Scena druga: *Maisons-Laffitte*, ogród domu „Kultury”. Spotkanie wspominkowe współpracowników Giedroycia z okazji jego 100. rocznicy urodzin. Nie ma już Miłosza – zmarł 20 lat temu, 14 sierpnia 2004

Również w sierpniu przypada 120. rocznica urodzin Witolda Gombrowicza. On też rozpoczął współpracę z Giedroyciem w tym samym numerze „Kultury” z 1951 roku publikacją fragmentu „Trans-Atlantyku”. I pisarz, i poeta byli niechętnie przyjmowani w środowisku polskich emigrantów. To ich zbliżyło. Buntowali się przeciwko archaicznej wizji polskości. Pisarz: *Idealizowanie ojczyzny to tchórzliwa forma patriotyzmu*. Poeta: *Gombrowicz-raróg i Miłosz napiętnowany skazani byli na swoje towarzystwo i swój dialog (...), w którym okazało się, że tylko my dwaj możemy się porozumieć*. Odbierając Nobla, napisał do Rity Gombrowicz: „To Witold powinien znaleźć się na moim miejscu”.

Gombrowicz nazywał Miłosza „swoim duchowym kuzynem (...) usiłującym wydobyć się z poety po to, aby ruszyć z miejsca poezję”, co sam ujął w *à la szekspirowskiej* strofie: *Jestem Miłoszem, Miłoszem być muszę/Będąc Miłoszem, Miłoszem być nie chcę/Miłosza*

Wyruszyłem z Buenos Aires na śmierć... i to się ciągnie. Po paromiesięcznym pobycie w Royaumont pod Paryżem, osiedliłem się w Vence, o dwadzieścia kilometrów od Nicei... W sześćdziesiątym pierwszym roku życia osiągnąłem to, co normalnie człowiek zdobywa koło trzydziestki: życie rodzinne, mieszkanie, pieska, kotka, wygody i (...) więcej we mnie śmierci niż życia. Wszyscy jesteśmy w trakcie umierania. Szukanie szczęścia i duchowego komfortu to życiowa tandeta.

W upalne lato, 55 lat temu, oddech Gombrowicza ustał tuż przed północą. Rita: „Na godzinę przed śmiercią dałam mu malin, które zjadł z przyjemnością. Poprosił mnie o kieliszek burgunda i powiedział, że jeden tyk go upił. Zasnął”.

Do pisarza i do poety dołączył filozof – Leszek Kołakowski. Jego współpraca z „Kulturą” przypada głównie na lata 70., gdzie opublikował głośny tekst „Tezy o nadziei i beznadziejności”, trzy tomy „Głównych nurtów marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład” czy esej „Obecność mitu”. Zmarł 15 lat temu, w lipcu, jak Gombrowicz. I tak jak u Gombrowicza „forma” jest pojęciem kluczowym (przez którą rozumiem, pisał, wszystkie sposoby manifestowania się, jak słowo, idee, gesty, decyzje, akty etc.), tak u Kołakowskiego ogląd świata wymaga formy mitycznej.

Mit. Obecny we wszystkich przestrzeniach kultury. Nadaje sens i ład istnieniu, doświadczeniu w świecie. Chroni przed przypadkowością; jest niezbędny do „utrzymania wszelkiej wspólnoty ludzkiej”. Na jego gruncie wzrastają wartości, a zaklinany w słowach przekracza granice języka. Jesteśmy skazani na mit, mit społeczny, polityczny, religijny, mit nauki, filozofii, historii, sztuki, wolności, rozumu, miłości. To ucieczka od rzeczywistości, dziś również w świat wirtualny.

Scena trzecia: ciągle ten podparyski dom „Kultury”. Podchodzi z małą whisky Marek Nowakowski z „zakonu wolnych pisarzy”. Mówi: – *Jestem już jedynym z żyjących pisarzy, który u Giedroycia najwięcej książek wydał. To paradoks, ale to tutaj po raz pierwszy zobaczyłem Polskę niepodległą. Paryż, obcy świat – a tu Polska. I to nie Polska przeszłości, która płacze nad utraconym rajem, ale Polska szycząca się do przyszłości, do niepodległości, która wtedy wydawała się utopią*. Zmarł 10 lat temu.

Zatrzymuję się na tej ścieżce pamięci na słowach autora „Homo Polonicus”: *I ruszyliśmy w ten świat wolności... Wspinamy się i spadamy. I tak bez końca*.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr



roku. Jest jego starszy syn, Tony Miłosz. Przysiada się i mówi: – *Byłem dzieckiem, jak tu przyjeżdżałem. Dla mnie to miejsce jest magiczne, miejsce schronienia przed złym światem, który... to cud, że się rozpadł*. Proszę, by opowiedział o ojcu.

Po wojnie pracował w ambasadach polskich w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Paryżu. W 1951 roku poprosił o azyl polityczny we Francji i przez kilka miesięcy mieszkał w domu „Kultury”, wyjaśniając w majowym numerze pisma z tegoż roku przyczyny pozostania na emigracji. Dwa lata później opublikował w bibliotece „Kultury” *Zniewolony umysł* ukąszeniem heglowskim marksistowskiej ideologii. Giedroyc wydał większość dzieł Miłosza, przedstawiając kandydaturę poety osiadłego w USA do Nagrody Nobla.

w sobie zabijam, ażeby/Bardziej Miłoszem być...

Dlatego – tłumaczył mistrz zrywania masek – że „istotą człowieka jest rozwój, a rozwój dokonuje się na drodze nieustannego samobójstwa. Musimy uśmiercić w sobie to, co jest, ażeby dojść do tego, co będzie. I ta swoboda, z jaką Miłosz, bez chwili wahania, odrywa się od swojego świata, to właśnie głęboka dojrzałość naszego czasu – dojrzałość zdobyta pod potężnym i głęboko przez niego przeżytym ciśnieniem historii”.

Gombrowicz. *Kim jestem? Ja, Gombrowicz? Ale jaki Gombrowicz? I dlaczego Gombrowicz?* Formy, gęby, maski. Chwiejne struktury rzeczywistości. Czarny kosmos. *Wlokę za sobą przeszłość, jak mglisty ogon komety* – notował pisarz.